CENA 25 GROSZY wraz z dodatkiem

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

PRENUMERATA WYNOSI:
w Kaliszu miesięcznie . . 2 zł. 50 gr.
Z odnoszeniem do domu . 3 zł. —
Na prowincji z przesyłką
pocztową . . . . 3 zł. 50 gr.
Zagranicą . . . . 6 zł. —
Cena pojedyńczego egzemplarza 10 gr.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1 wiersz milim. lub jego miejsce na stronie 1, 2 i 3 gr. 10.
Nekrologi gr. 10, zwyczajne gr. 5.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 91.
Otwarta od 9 do 7 wieczorem.

Nr. 158 (8086). Niedziela, dnia 12 lipca 1925 r. Rok XXXIII.

Posiedzenie Sejmu.

Głosowanie nad reformą rolną. — Premjer Władysław Grabski zabrał głos. — Niebywałe awantury. — Jazz-band sejmowy.

WARSZAWA, 11. (PAT). Odesłano w pierwszem czytaniu szereg umów z Czechosłowacją, Węgrami i Rosją.

Przystąpiono do ustawy o osadnictwie i parcelacji.

Pierwszy zabrał głos prez. Rady Ministrów Władysław Grabski:

Nasuwa się pytanie, oświadczył mówca, czy reforma agrarna jest na czasie w chwili, gdy dopiero uporaliśmy się z reformą finansową. Zdaniem premjera dopiero reforma stosunków walutowych umożliwia oszczędności, a więc tworzenie warsztatów pracy, czy też rozszerzanie ich tembardziej go do tej oszczędności pobudzi. Niewątpliwie reforma rolna skutecznie mogłaby to przeprowadzić przy pomocy długoterminowego kredytu, jednak brak jego nie jest nieprzezwyciężoną przeszkodą.

Oszczędność tworzy kredyty, a państwo, które mogło przyjść z poważną pomocą wobec nieurodzaji będzie mogło także przyczynić się do reformy agrarnej przez dotacje budżetowe. Płonne są obawy, że obecna ustawa zniszczy kredyt, gdyż kredyt najwięcej boi się niepewności, lecz teraz stosunki zostaną wyjaśnione i ustalone przez tę pełną umiarkowania ustawę. Niema potrzeby również obawiać się, że odbije się to niekorzystnie na produkcji, gdyż 200 tysięcy ha rocznie to nie wielka ilość i gdyby nawet produkcja na tym obszarze zmalała, to będzie to zjawisko przejściowe. Przeprowadzenie reformy rolnej wymaga pewnych ofiar, jednakże reforma rolna nie może być przeprowadzona przez zabranie jednym ani zabrania drugim. Również nie można pozostawić jej naturalnemu biegowi. Z tego więc wynika konieczność załatwienia tego problematu na drodze kompromisu. Wiele ludzi w zasadzie godzi się z tem przeświadczeniem, że i tak z ustawy nic nie będzie. Tak rozumować nie wolno. Potrzebujemy ustaw wykonalnych i aby ustawa ta była wykonalna, trzeba przedewszystkiem, aby za ustawą wypowiedziała się poważna większość. Rząd ma możność wykonania ustawy pojętej tak, jak wyszła ona z komisji. W końcu premjer oświadcza, że gdyby ustawa przepadła, pokazalibyśmy taką samą głęboką niemoc, na jaką poprzednio chorowała nasza ojczyzna.

Gdy następnie ukazał się na mównicy referent poseł Makulski (Piast) na ławach Wyzwolenia zaczęto bić w pulpity. Po chwili demonstrowania posłowie Wyzwolenia opuścili salę. Pos. Makulski dał krótką syntezę obrad komisyjnych i sejmowych nad projektem ustawy zaznaczając, iż wynik tych obrad, t.j. ustawa, którą się uchwala zawiera maksimum doświadczeń zebranych przez lat 6 i trudno w naszych warunkach o lepszą ustawę.

Po przemówieniu sprawozdawcy posłowie Wyzwolenia wrócili na salę. Przystąpiono do głosowania

Poprawkę posła Niskiego (PPS.) skreślającą, że przyszły ustrój rolny Polski ma się opierać nie na gospodarstwach prywatnych, lecz na gospodarstwach stanowiących własność publiczną, współdzielczą i prywatną, odrzucono 252 głosami przeciwko 57.

Wynik tych głosowań posłowie Wyzwolenia przyjęli biciem w pulpity i gwizdaniem. Poprawkę Wyzwolenia o upaństwowienie lasów odrzucono 220 głosami przeciwko 122.

Marszałek zarządził przerwę do godz. 4-ej po południu, zwołując konwent seniorów na 3 minut 30

Po przerwie przystąpiono do dalszego głosowania nad poprawkami zgłoszonemi do ustawy o parcelacji i osadnictwie.

Głosowanie odbyło się imiennie na wniosek klubu Wyzwolenia nad kilkoma poprawkami począwszy od 18-ej. W głosowaniu imiennem odrzucono m. in. poprawkę Wyzwolenia, w której chodziło o przeznaczenie na parcelację całości obszarów majątków ziemskich, instytucji kościelnych, zakonnych, probostw; kapituł; biskupstw i t. d., z wyłączeniem jedynie parcel pod budynki służące dla kultury religijnej.

Na ławach Wyzwolenia powstała wrzawa i bicie w pulpity i gwizdy mimo to przewodniczący wice marsz. Moraczewski zarządził głosowanie nad poprawką 27 posła Chruckiego i to głosowanie przez powstanie

Ponieważ biuro nie było zgodne co do większości marszałek zarządził głosowanie przez drzwi. W czasie głosowania na ławach Wyzwolenia i Niezależnej partji chłopskiej rozległy się śpiewy. Mimo interwencji przewodniczącego śpiewy trwają nadal. Przewodniczący wice marsz. Moraczewski przywołuje posła Rudzińskiego (Wyzwolenie) do porządku po raz pierwszy, a następnie po raz drugi. Wrzawa i śpiewy trwają dalej. Następnie po zakończeniu głosowania marszałek ogłasza wynik. Poprawka upada 196 głosami przeciwko 57. Wrzawa i śpiewy na tych samych ławach trwają nadal.

Pos. Putek (Wyzw.) prosi o głos w sprawie formalnej. Marszałek oświadcza, że nie może udzielić głosu, jak tylko w sprawie głosowania. Pos. Putek prosi o głos w sprawie urzędowania gdyż ma wątpliwość co do prawidłowości głosowania i co do zgodności jego z regulaminem. Marszałek oświadcza, że głosowanie jest ważne i że regulamin był stosowany całkowicie i ogłasza przystąpienie do głosowania nad poprawką 26 posła Sommersteina (koło żyd.). Powstaje wrzawa i śpiewy na ławach Wyzwolenia i Niezależnej partji chłopskiej. Pos. Putek prosi o głos, przyczem konstatuje, że jego klub o zarządzeniu głosowania nad poprawką 27 dowiedział się dopiero w chwili obecnej. Wobec tego stwierdza, że głosowanie odbyło się w sposób regulaminowi przeciwny, zaś urzędowanie p. marszałka odbywa się na migi. Wrzawa na tych samych ławach trwa. Mówca stawia wniosek, aby głosować jesz-

cze raz z tego powodu nad poprawką 27 imiennie. Wice marsz. Moraczewski jeszcze raz stwierdza, że głosowanie odbyło się zgodnie z regulaminem. Między posłami Wyzwolenia i P. P. S. powstaje kłótnia, wobec czego marszałek przerywa posiedzenie.

Po przerwie wrzawa i bicie w pulpity trwa dalej. Wice marsz. apeluje o uspokojenie się i oświadcza, że o ile spokój nie nastąpi, zamknie posiedzenie. Marszałek przywołuje posła Polakiewicza (Niez. Partja Chłopska) do porządku. Neustanna wrzawa i bicie w pulpity trwa. Wice marsz. zamyka posiedzenie na pół godziny.

Po wznowieniu posiedzenia przystąpiono do dalszego głosowania, chociaż na ławach Wyzwolenia odezwały się głosy o niezałatwieniu według nich poprawki 27. Poprawkę 26 posła Sommersteina odrzucono 239 głosami przeciwko 116. Poprawkę 28 posła Kozickieog odrzucono 273 głosami przeciwko 66. Poprawkę Nr. 60 posła Bitnera (Ch. D.) wyłączającą o parcelacji ziemi instytucji samorządowych przyjęto. Poprawkę 31 posła Dzięgielewskiego PPS. odrzucono. 233 głosami przeciwko 75. Wszystkie głosowania były imienne.

Na tem głosowanie przerwano i obrady zakończono.

TELEGRAMY.

Podwyższenie gaż funkcjonarjuszy państw. i wojska.

WARSZAWA 11. Sejmowa komisja budżetowa przyjęła w 2 i 3-iem czytaniu projekt ustawy o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych i wojska. Nowela ta podnosi dotychczasowe stawki do wynagrodzenia dla wojskowego personelu lotniczego.

Wojna w Marokko.

LIZBONA 11. Według doniesień z Fezu miasto Taza jest silnie zagrożone przez riffenów. Z Tangeru donoszą, ze Riffeni przerwali linję kolejową Taza-Algier i obsadzili większą część tej linji.

FEZ 11. Grupa złożona z jednego tysiąca odszczepjeńców posunęła się w kierunku pozycji położonych na północny zachód od Tissy, załamała się jednak wobec oporu francuskich partyzantów. Ataki lotników trwają w dalszym ciągu. Położenie wogóle poprawiło się, wymaga jednak bacznej pilności. Nakazane przez sułtanów zgromadzenie oddziałów odbywa się w dalszvm ciągu w doskonałych warunkach. Wiele szczepów wysyła swych ochotników.

PARYŻ 11. Komunikat wojenny z Marokka donosi: W okolicy Fez-El-Bali odebraliśmy nieprzyjacielowi szereg miejscowości nad Oudrghą, przyczem uwolniliśmy około 100 kobiet i dzieci, wziętych w charakterze zakładników. Grupa ruchoma w górnej Lebe odparła atak nieprzyjaciela, skierowany przeciwko pozycjom na Bab-Taza.

Spadła na tor kolejowy.

NOWY-SĄCZ 11. Pod Limanową obsunęła się na tor kolejowy góra. Dom, który stał na szczycie góry, nic nie ucierpiał i staczając się ze zbocza, zatrzymał się na torze kolejowym. Skutkiem oberwania się góry nastąpiła przerwa w ruchu kolejowym tak, że ruch na tej linji odbywa się z przesiadaniem.

Powodem katastrofy były długie deszcze. Woda, przesiąkając w głąb ziemi, natrafiła na warstwę nieprzepuszczalną, zatrzymała się w głębi utworzyła jezioro, które podmyło stok góry.

Powodzie w Rumunji.

BUKARESZT 11. W Siedmiogrodzie oraz Besarabji ulewy sprowadziły wielkie powodzie, które poważnie naraziły zbiory, a w niektórych okolicach zupełnie je zniszczyły. W okręgu Galtzu zbiory również zupełnie zniszczone. Powódź sprowadziła również wiele ofiar w ludziach.

Przed pojedynkiem rosyjskiego niedźwiedzia z angielskim wielorybem.

Zagraniczna polityka sowietów przejawia w ostatnim czasie niezwykłą ruchliwość i inicjatywę, dążącą w pierwszej linji do jeżeli nie zbolszewizowania Azji, to w każdym razie do uzyskania decydującego wpływu na rozwój stosunków w Chinach. Sowiety zawiedzione w nadziejach na szybki rozwój ruchu rewolucyjnego w masach proletarjatu europejskiego dążą do opanowania Chin i wywołania wrzenia w Indjach angielskich. Pozatem ręką trzeciej międzynarodówki widać zarówno w zamieszkach bułgarskich jak i w popieraniu Abd-el-Kerima przeciwko Francji i Hiszpanji oraz w Egipcie.

Poza tą wielką akcją polityczną, mającą na celu wyzyskanie antagonizmów narodowościowych, sowiety nie zaniedbują swej kreciej roboty, zmierzającej do zaostrzenia różnic społecznych na zachodzie Europy i wywyływania zamieszek i zaburzeń.

Skutki tej akcji bolszewickiej odczuwa przedewszystkiem Anglja, atakowana przez propagandę bolszewicką zarówno w Chinach jak i Egipcie oraz Indjach. W stosunku do Anglji poza dążeniem do wywołania rewolucji społecznej, bolszewicy kierują się wytycznemi dawnej polityki caratu, zmierzającej do wstrząśnienia podstawami światowego imperjum brytyjskiego. Do starcia z Anglją pcha Rosję dzisiaj może nawet jeszcze bardziej niż w ubiegłych dziesiątkach lat konieczność historyczna.

Pojedynek białego niedźwiedzia z wielorybem wchodzi w nową fazę.

Olbrzymi kolos państwowy rosyjski odparty od oceanu Spokojnego przez Japonję, pozbawiony w wyniku wielkiej wojny światowej portów bałtyckich, zablokowanym od południa wyjściem na morze Śródziemne, pręży się i rozpiera w dążeniu do uzyskania wychodu ku morzom ciepłym, portom niezamarzającym na wielkie szlaki handlowe świata. Wystarcza zresztą rzut oka na mapę, aby przekonać się, że Rosja całym swoim ciężarem zsuwa się przez Turkiestan i Afganistan ku oceanowi Indyjskiemu i zatoce perskiej. Na drodze ku tym celom legła potęga Wielkiej Brytanji, która z niesłychaną czujnością śledzi każde pociągnięcie polityków moskiewskich, w zupełnie zresztą uzasadnionej obawie o los Indji, tej podstawy angielskiego panowania i mocarstwowej potęgi. Anglja przygotowuje się więc do nieuniknionego starcia z Rosją, ale ponieważ nigdy nie lubi działać w pojedynkę, więc też i teraz dąży do utworzenia przeciwko Rosji jakiejś wielkiej koalicji.

W przeprowadzeniu tych zamierzeń znajduje zresztą grunt bardzo podatny, gdyż kierowana przez Moskwę propaganda komunistyczna zagraża niemal w równej mierze wszystkim państwom. Wśród sfer kierujacych polityką europejską coraz bardziej ustala się pogląd, że z unją republik sowieckich nie można utrzymywać normalnych stosunków i że niebezpieczeństwo bolszewickie nie jest czczym frazesem, ani jakimś pojęciem oderwanym, lecz staje się faktem konkretnym, z którym należy się poważnie liczyć. Położenie jest naprężone o czem świadczą najlepiej zarówno debaty w parlamencie francuskim, jak stanowcze wystąpienie lorda Birkenheada i Chamberlaina oraz mowa Cziczerina, w której wyraźnie słychać pobrzękiwanie orężem. Zaniepokojenie ogarnia również opinję publiczną, znajdując wyraz w enuncjacjach prasy angielskiej i francuskiej. Prasa ta, zwłaszcza zaś anielska, zwykle bardzo powściągliwa uderza w stosunku do sowietów w ton zdecydowanie ostry i agresywny. Dochodzi do tego, że np. Daily-Mail donosi, iż rząd angielski ma zamiar zapropomować, aby wszystkie przedstawicielstwa sowieckie w Europie będące w istocie niczem innem, jak tylko głównemi ośrodkami propagandy komunistycznej i szpiegostwa, pozbawione zostały prawa eksterytorjalności.

Do akcji antibolszewickiej stara się dyplomacja angielska w pierwszym rzędzie wciągnąć Francję i pozyskać Niemcy. Konkretne wyniki tych usiłowań dają się już odczuć w stanowisku Francji wobec sowietów, w pewnem oziębieniu serdecznych dotąd stosunków rosyjsko-niemieckich oraz w wyraźnym zatargu z Japonją, rysującym się dosyć ostro mimo niedawno zawartej umowy.

Naprężenie to stale wzrasta i dzisiaj dochodzi do tego stanu, że porozumienie międzynarodowe skierowane przeciwko sowietom, leży w sferze możliwości.

W powietrzu zaczyna pachnąć prochem.

Paryż w 1870 r.

Gdy wkroczyłem z moim bataljonem 30 grudnia do Paryża znalazłem fizjognomję miasta dziwnie zmienioną. Znikły wszelkie pojazdy, konie zostały zarekwirowane, więc brakło dorożek, krążyły jedynie omnibusy. Zapasy węgla wyczerpały się, nafta zastąpiła gaz i oświetlenie ulic, to też z nastaniem nocy najbardziej ruchliwe ongiś arterje stały ciemne i milczące. Na bulwarach, eleganckie kawiarnie ze smutno kopcącemi lampami naftowemi przypominały raczej ponure piwnice.

I wnętrza domów utraciły dawną wesołość i przytulność; krążyło się po nich w mrokach ciemności nie mając nawet przyjemności by ogrzać się przy ciepłem ognisku a zimno dochodziło do 10 stopni.

Brakowało opału, wycinano wprawdzie drzewa któremi były wysadzane ulice, ale te szczapy jeszcze wilgotne od śniegu z trudem się rozpalały i nie wiele dawały ciepła.

Na drugi dzień po powrocie musiałem spalić półki mej bibljoteki; ponieważ Prusacy rozpoczęli gwałtowne bombardowanie posępny świst pocisków i nagłe wybuchy nie pozwalały w nocy zmrużyć oka.

Ponieważ mogłem się obejść bez ognia, ale nigdy bez snu więc przeprowadziłem się do mego przyjaciela Lafanestre, który zajmował mieszkanie w bardziej spokojnej części miasta.

Mieszkanie to ślicznie umeblowane, posiadało znaczny zapas drzewa, można było spać i nie dygotać z zimna. Zato gorzej się przedstawiała sprawa spiżarni i kucharka mogła pędzić dnie w słodkiej bezczynności.

Trzeba było nie lada genjalności by zdobyć cośkolwiek do włożeia do ust, ceny na mieście były zupełnie fantastyczne. A im więcej żywność stawała się rzadką i drogą, tem silniej ludność ulegała istnym halucynacjom gastronomicznym. Wszyscy zajmowali się kwestjami kulinarnemi, zastanawiali się głęboko nad sposobami przyrządzenia z takim kosztem i trudem zdobytych produktów.

Któregoś dnia przed pustą wystawą Chevet, jednego z największych sklepów spożywczych, ze 40 osób chciwie i nimal z ciekawością wpatrywało się w osełkę masła mocno mikroskopijnych rozmiarów, której cena 25 franków widniała z dala. Tłum pożerał tę odrobinkę oczami......

Każdego południa wyruszałem ja i mój towarzysz na poszukiwanie składników naszego obiadu i przynosiliśmy coraz to osobliwe preparaty, kotlety z psa, kiełbaski ze słonia, które przy analizie okazywały niewątpliwie mysie lub szczurze pochodzenie.

Czasem zdarzało się, że powracaliśmy z pustemi rękami i ze ściśniętym żołądkiem.

Pewnego wieczoru zdecydowaliśmy uśmiercić starą zieloną papużkę, która nas do pasji doprowadziła zapewnieniem, że wcale nie jest głodna. Życie swe zawdzięcza obronie kucharki, która nas przez kilka dni karmiła plackiem ze zdobytej przez siebie mąki..

Czasem gdy nasza kieszeń na to pozwalała, robiliśmy sobie tę niebywałą przyjemność, i szliśmy coś zjeść do jednej z nielicznych restauracji, które były jeszcze otwarte.

Weszliśmy raz do „Niner de Paris". Nie wiele było gości przy stolikach. Obok nas siedział staruszek uderzający swym eleganckim, czystym wyglądem, zapewne jakiś emeryt.

Jego menu składało się z zupy, z groszku, z wołowiny w sosie i porcji selerów. Wszystko wyglądało nadzwyczaj apetycznie i smacznie, zwłaszcza pieczeń musiała być soczysta, to też z całym zachwytem łakomstwa powiedziałem do mego towarzysza „Oto pyszna konina". Staruszek usłyszawszy ten mój wykrzyknik, zaśmiał się i zwrócił się do nas bardzo nieśmiało ale z godnością. „Panowie wybaczą, ale Panowie nazwali tę pieczeń koniną, czyż doprawdy Panowie myślą, że tak doskonałe mięso może być końskiego pochodzenia?" — „Jakto więc Pan wątpi?" — spytałem zdumiony. „Naturalnie, oto od miesiąca tu jadam i zawsze mi dają wołowinę, którą uważam za autentyczną" — „Panie, jakie to były piękne czasy gdy była autentyczna wołowina; zginęła z widowni niestety! Zresztą, spytaj Pan kelnera, jeśli jest uczciwy, to on szczerze odpowie:"

Przyciśnięty kielner przyznał się, że owa pieczeń to konina. Nigdy nie widziałem takiego osłupiałego zdumienia, jak wyraz twarzy tego naiwnego poczciwca. Wznosił oczy i ręce ku niebu: „Czyż możliwe? Zawsze brałem to za wołowinę i uważałem za świetne. Nie można przeczyć, ta pieczeń była doskonała. I powiedzieć, że 1814 roku wołałem umrzeć z głodu, niż spróbować koniny. Ale, panowie, gdybym był wiedział!"

To była moja ostatnia uczta w restauracji, bo rano z moim bataljonem, szedłem pełnić służbę w pierwszych linjach.

A. Theuriet.

Kronika Telegraficzna.

TOKIO, 11.7. Rząd japoński odmówił prośbie rządu sowieckiego o zezwolenie na pobyt w Japonji dla 40 komiszarzy handlowych. Rząd japoński odmowę swą uzasadnił obawą propagandy bolszewickiej.

MANILLA, 11.7. Orkan zburzył w prowincji Samarines liczne osady krajowców. Przeszło 2.000 ludzi jast bez dachu nad głową.

SOFJA, 11.7. Sąd wojenny w Filipopolu ukończył dziś rozprawy przeciwko 77 komunistom. Prokurator zażądał dla 33 oskarżonych kary śmierc.

KRÓLEWIEC, 11.7. Wybuchł tutaj strejk robotników portowych.

GDAŃSK, 11.7. Przybył tu włoski parowiec transportowy celem zabrania większego ładunku węgla polskiego w ilości 7.000 ton.

PARYŻ, 11.7. Senat przyjął dziś bez dyskusji konwencję w sprawie Chin podpisaną w Waszyngtonie.

LONDYN, 11.7. Daily Mail donosi, że Niemcy postanowiły zabronić przywozu węgla angielskiego.

Walki w Marokku.

Przedłużające się walki w Marokku, które ze sfery hiszpańskiej okupacji przerzuciły się do francuskiej, budzą we Francji podwójne zaniepokojenie. Najprzód dlatego, że jest to wojna kolonjalna z bardzo niebezpiecznym, trudnym do pokonania przeciwnikiem. Abdel Kerim jest wodzem zręcznym, a Riffeni znakomitymi wojownikami, wyćwiczonymi zresztą w rzemiośle wojskowem przez Francuzów pod Verdun i w okopach nad Mozą. Broń mają dostarczaną z Niemiec zupełnie nowożytną, a podobno nie brak im także niemieckich instruktorów. Coraz większa ilość szczepów podległych Francuzom przyłącza się do Abdel Kerima, to też o zgnębieniu go wojskami kolonjalnemi trudno myśleć. Francja wysłała dotąd do Marokka armję stosunkowo niewielką — ledwie 80.000 ludzi. Ale armja ta z najwyższą tylko trudnością może bronić frontu 300 kilometrowego, nie mówiąc już nawet o niemożności szybkiego i systematycznego otoczenia i zgniecenia Riffenów tak skromnemi siłami.

Wysłanie większej armji jest oczywiście technicznie możliwe ale bardzo kosztowne. Trzebaby w tym celu zmobilizować jeden albo dwa roczniki czego dotąd nie uczyniono. Podobno generał Guillaumat (znany z walk na Bliskim Wschodzie w r. 1917), którego miano zamiar posłać do Marokka jako głównodowodzącego, aby zastąpić nim dotychczasowego kierownika akcji marszałka Lyautey — otóż generał Guillaumat miał za warunek postawić, aby mu pozwolono zmobilizować i wziąć ze sobą przynajmniej jeszcze jeden korpus. Tego rząd francuski nie chce i dlatego nie doszła jego nominacja do skutku. Natomiast mianowano głównym komendantem sił zbrojnych w Marokku gen. Noulensa, tak dobrze znanego nam ze sprawy okupacji Górnego Śląska w roku 1920. Wiążą się z nim nadzieje, że potrafi on swoją energją szybko rozstrzygnąć partyzancką wojnę z Abdel Kerimem.

W każdym razie położenie militarne nie jest łatwe, choćby i nawet brać krytycznie bardzo alarmujące wiadomości pism niemieckich o przerwaniu frontu francuskiego o zagrożeniu Fezu, o odpalaniu coraz to większych ilości plemion berberyjskich od Francji o niemożności doprowadzenia do skutku porozumienia hiszpańsko - francuskiego w sprawie wspólnej akcji, a wreszcie o żywem zadowoleniu Anglji z trudności jakie Francja i Hiszpanja napotykają w północnej Afryce. Faktem jest tylko, że Anglja czynnej pomocy udzielać nie chce czy nie może. Wzdraga się nawet pozwolić na lądowanie wojsk w Tangerze, gdyż nie chce sama wejść w otwarty konflikt z Abdel Kerimem.

Już więc same trudności militarne są dość znaczne aby zaniepokoić rząd i opinję francuską. Istotnie od paru dni niepokój we Francji rośnie, jak o tem świadczy np. dyskusja w senacie, odbyta w dniu 3 lipca, podczas której podnoszono niejedną krytyczną uwagę, co do dotychczasowej akcji. Painleve i Briand odpowiadali wprawdzie w tonie uspokajającym, ale i oni nie przedstawiali położenia jako korzystne i wzywali do cierpliwości.

Sytuacja komplikuje się jednak i z drugiego powodu: wewnętrzno - politycznego. Wojna w Marokku przyszła na zamówienie komunistów. Udział sowietów w agitacji antyfrancuskiej w Marokku jest niewątpliwy. Podczas dyskusji w senacie wskazywano na to wyraźnie. Oczywiście sowiety podpalały tylko materjał palny już i bez nich istniejący, ale faktem jest, że podpalenie od nich wyszło. Jeszcze ważniejszym jest fakt, że od wybuchu wojny rozwinęły w Paryżu niesłychanie energiczną propagandę na jej tle, a *Temps* mógł też śmiało napisać, iż położenie w Paryżu jest jeszcze poważniejsze jak w Marokku. Od miesiąca podburzają komuniści żołnierza, robotnika i chłopa francuskiego przedstawiając wypadki w Marokku jako wojnę bankierów, jako wojnę zgniłej burżuazji. Niechęć do wojny wogóle, tak tej jak każdej innej, jest we Francji bardzo zrozumiała jako wynik znużenia i całej psychozy powojennej, toteż rzecz jasna, iż agitacja komunistyczna pada na grunt niebezpieczny. Rodziny zagrożone mobilizacją swoich synów mężów i braci dla celów wojny kolonjalnej rade słuchają, że wojna ta nie potrzebna a mobilizacja dokona się w interesie kapitalistów.

Zważywszy to wszystko i dodawszy do tego kwestję rosnących coraz to kosztów w chwili, gdy Francja nie ma za co płacić swoich długów wewnętrznych i zagranicznych, można dopiero ocenić całą trudność jej położenia. O wycofaniu się z Marokka nie ma mowy, w grę bowiem wchodzi autorytet Francji w Afryce i jej wielkie gospodarcze interesy. Ale rząd nie może także mobilizować a wojnę szybko skończyć musi. Jak to osiągnąć?

W ostatnich czasach mnożą się pogłoski wedle których rząd francuski gotów byłby dojść do kompromisu z Riffenami. Wedle tych pogłosek gotów się zadowolnić jakiemś symbolicznem uznaniem ze strony Abdel Kerima zwierzchnictwa francuskiego nad resztą Marokka a przyznaniem samemu Riffowi zupełnej niezawisłości. Granicą francuskiej sfery byłaby rzeka Uerga. Zachodzi tylko pytanie czy na taki kompromis zgodzi się zwycięski wódz berberyjski, któremu musiałby przewrócić w głowie fakt, że Hiszpanów niemal wypędził a Francuzów doprowadził do korzystnych układów.

Być jednak może — i na to rząd francuski rachuje — iż będzie wolał wróbla w ręku, niżli kanarka na dachu w postaci korony królewskiej nad całym Marokkiem.

Jakikolwiek obrót wezmą wypadki marokkańskie jedno jest rzeczą pewną: Francja zawdzięcza je w znacznej mierze sowietom, a ich agitacja na gruncie francuskim okazała się zdolną zadać im niebezpieczną klęskę na tereńie kolonjalnym. Tego Francja ani przeczyć ani zapomnieć nie może. Wojna marokkańska tak czy inaczej się skończy, ale będzie ona wstępem do zaniechania wszelkich prób pogodzenia się z sowietami po myśli pp. Monziego i Herbette'a. Wierzono dotąd w Paryżu (tak, jak wierzono w Londynie aż do zeszłego roku), iż można na podstawie uznania sowietów zawiązać z nimi przyjacielskie polityczne i handlowe stosunki i doprowadzić je do lojalnego zaniechania propagandy bolszewizmu. Temu złudzeniu położył kres w Paryżu Abdel Kerim. Tak, jak w Londynie wypadki chińskie i indyjskie. Myśmy z tego złudzenia wyleczyli się dużo wcześniej.

Zdjęcia filmowe w Indjach Holenderskich.

W Amsterdamie założone zostało przy wybitnem poparciu rządu „Holendersko-Indyjskie Towarzystwo Filmowe" Spółka Akcyjna z kapitałem 200.000 guldenów. Kierownictwo techniczne objął p. V. A. Ochse z fabryki kinematograficznej w Haerlemie. Uda się on w najbliższym czasie do Indji Holenderskich, gdzie doda systematycznego sfotografowania kraju dla filmu. Przesiębiorstwo powyższe ma na celu podniesienie zainteresowania kolonjami w kraju macierzystym.

Katastrofa kolejowa

14) (Powieść z francuskiego.)

Nagle przypomniała sobie Rozyna swój sen. Nie miała we śnie spokoju. Ale nie przeżyła w nim ani przykrych lęków ani dręczących niepokojów, ani cielesnych mąk, ani poszukiwań między rozbitemi wagonami, ale chwile zjaw, w których zjawił się przed nią Spektrofeles.

Jakkolwiekbądź było, nadprzyrodzone zjawiska musiały wywrzeć na nią niezwykły wpływ skoro ograniczyły swobodę jej zwyczajnych ruchów. Co za dziecińswo!

Gdy ktoś zapukał do drzwi, Rozyna przeraziła się bez powodu.

— Proszę — rzekła; potem dodała, ze ściśniętem ze strachu gardłem: — Kto tam?

Zjawił się baron. W ręce trzymał narecz kwiatów.

— Kto tam? — rzekł. — Florio Tosco, łaskawa pani!

— Ach, jak to pięknie, baronie! I powiedz mi pan, jak się tam panu powiodło?

Pan Crochans pogładził ręką pięknie wypolerowaną swoją głowę i odparł:

— Pracowałem nad moją rozprawą o endemicznem łysieniu kul bilardowych i kongenjalnych wypadaniu włosów u kul przy poręczach od schodów.

— Nie, pytam zupełnie poważnie, Chciałam wiedzieć jak się panu powiodło na ulicy Assas? Mój teść...

— Ten republikański notarjusz jest wyższy nad wszelki smutek. Gdyby Stefan nie był pianistą, nie pojechałby do Nicei; gdyby nie pojechał do Nicei, nie padłby ofiarą katastrofy w Montgeron. Oto wszystko co mi powiedział. Ach!

— Ależ mój przyjacielu, dlaczego słuchasz tego człowieka, skoro tak dobrze sprzedajesz teraz swoje obrazy.

Pan Crochans pokiwał swoją głową z 11 cesarstwa i powiedział z patosem:

— I cóżbym kupił za pieniądze uzyskane ze sprzedanych obrazów, co sprawiłoby mi tyle radości, co moje obrazy? Wolność? Co ja z nią zrobię? Słowem, musi pani wiedzieć, że czuję zawsze sympatję dla tego liczydła, teścia pani, i wyobrażam sobie, że bezemnie łatwo byłoby medjom i małżeństwu Crepin zdmuchać go — a pośrednio i panią.

— Teraz o czem innem! Pytałem się na dole, Zdaje się, że Stefan ma się dosyć dobrze. — A pani? Jak się ma pani? Niech pani nadsłuchuje będę spał obok w pokoju. Jeśli samotność zbyt pani dokuczy, zawoła mnie pani?...

A teraz co pani rozkaże?

Wkrótce potem, pod działaniem środka nasennego, który pan Crochans wlał pokryjomo do jej lemoniady, Rozyna zasnęła ubrana. Stary arystokrata wziął ją w swoje ojcowskie ramiona, zaniósł na łóżko i zawinął w kołdrę. On sam zauważył że był znużony, grając z niechęcią rolę błazna, do której przecież był przyzwyczajony. Wkońcu wyszedł na palcach, tłumiąc skrzypienie bucików i żałując ich, jak to nazywał „strzykania w kościach".

* * *

Ranek 18 grudnia groził nieszczęściem. Słońce lało na Paryż światło jak przez dziurawy dach.

Przy pierwszym promieniu brzasku Rozyna zbudziła się, odzyskała odrazu przytomność umysłu i skoczyła na równe nogi.

Była 6 godzina. Za 60 minut nastąpi operacja Stefana.

Mimo rozkosznego ciepła w pokoju pani Orlac drżała. Była to ponura godzina rozpaczy. Przeciwstawiła jej żywą ruchliwość i ubierała się z gimnastyczną prawie zręcznością. Ale lęk ściskał ją w okolicy brzucha jak kurcz, a to co teraz zobaczyła, przejęło ją znów dreszczem.

Wśród szmerów, tak zwyczajnych w czasie budzenia się — gdy ludzie ruszają się już, ale jeszcze milczą — usłyszała lekki turkot, który ściągnął ją do okna.

Ledwie ubrana — zresztą zachwycająca w tem zaniedbaniu — zadrżała i w swem przerażeniu sądziła, że nagle pokryła ją chropowata skorupa. Samochód jakiegoś zakładu pogrzebowego skręcił na rogu ulicy i wjechał w bramę kliniki.

Ach, Serral nie uzdrawiał wszystkich swoich klijentów.

Nic nie mogło w bardziej przygnębiający sposób dowieść niepewności tego ranka. To doprowadziło lęk Rozyny do ostatecznych granic.

Nieszczęście jej przybrało kształt kary. Pytała siebie w duchu, za jaki to nieświadomy występek karze ją niebo.

Tymczasem czekała, aż karawan opuści znów klinikę. Nie trwało to długo. Milcząca i tajemna ucieczka. Dwaj członkowie rodziny w ciężkiej żałobie siedzieli sami w samochodzie. Okropne.

Rozyna odkryła kloakę pałacu, odwrotną stronę sławy, odpadki genjuszu. Rozpacz jej dosięgła filozoficznej bezsilności: owej bezsilności każdego myśliciela, który wetknie pokryjomo palec pod plusz tronu i dotknie się pospolitego, surowego drzewa.. A następnie cierpiała również z powodu dręczącego ją niepokoju. Ten nieboszczyk, którego wyniesiono jak masę przyszłej bezużytecznej materji, ujawnił w ohydny sposób podobieństwo kliniki do warsztatu. Żywe mięso operuje się tu lancetem, jak drzewo heblem a żelazo młotem... Jeśli w czasie trepanacji Stefana wydarzy się jakiś nieszczęśliwy wypadek, to jutro przyjedzie karawan, aby uwolnić fabrykę od tego bezużytecznego mechanizmu. Tego za wiele!

(D. C. N.).

Lot do Liskowa.

W dniu 27/6 otrzymaliśmy zlecenie udania się samolotem do Liskowa. Rzecz naturalna, że natychmiast z zapałem zabraliśmy się do jego wykonania, i choć pogoda nie bardzo nam sprzyjała, puściliśmy się na naszym płatowcu w podróż. Lecz jak mówią: „Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi". Już nad Miłosławiem spotkały nas groźne chmury deszczowe, które zdawały się zapowiadać powrót nasz do Poznania.

Dolatując do Pyzdr, zaczęliśmy odczuwać tysiące ukłuć na naszych twarzach, a po chwili zaczęły nam spadać strumienie wody po płatach. Był to już ostateczny zew do powrotu. Jednak nie daliśmy zupełnie za wygraną. Postanowiliśmy nazajutrz powtórzyć nasze przedsięwzięcie. Zamówiliśmy więc na rano samochód, który miał nas dostawić na lotnisko.

Skoro świt dostatecznie się rozprzestrzenił i aura pokazała się sprzyjającą, usłyszeliśmy pod oknami hałas naszego Forda i warkot silnika, dopominającego się o odjazd. Po krótkiej i orzeźwiającej kąpieli ubrani w nasze lotnicze kombinezony, pędziliśmy na lotnisko. Tu oczekiwał nas płatowiec bojowy Potez o sile 400 HP. Wsiadamy. Krótka, ponowna próba silnika, zakręt na start, pełen gaz, krótki wybieg i zaczynamy unosić się w przestworza.

Cisza powietrzna prawie zupełna. Skręcamy nad budzącym się do życia Poznaniem, kierując się na południowy wschód do upragnionego Liskowa. Po drodze wsie i miasteczka przesuwają się pod nami jak w kalejdoskopie. Pędząc tak w przestworzach z szybkością 200 klm. na godzinę, duszą pozostajemy w jednym z naszych pięknych, wiejskich kościołków Różnokolorowe łany zbóż i plonów rozściełają się jak szachownica pod nami, tu i owdzie spowite wstęgami wód. To do rzeczę Prosny. Lecz czas mija, a wraz z nim i przestrzeń. Tu i owdzie spostrzegamy sunący powoli pociąg, podobny do maleńkiej dziecinnej zabawki. Niejeden kubista miałby wspaniałe tło do malowania swoich obrazów. Lecz szkoda, były by to bowiem obrazy naturalne. Z wysokości 2000 metrów tak dziwnie małymi wydają się twory pracy rąk ludzkich.

Nagle przed naszemi oczyma zamajaczyła piękna wieża kościelna wzorowej wsi polskiej, Liskowa Jeszcze chwila, a jesteśmy nad miejscem pokazu gospodarności i pracy. Widzimy jak ludzie wybiegają z chat, przypatrując się ptakowi, co tak wielu celom służyć może. Dziś spokojny, jutro może zacząć siać ogień i zniszczenie.

Krążąc nad głowami poczciwych Liskowian, zbliżamy się do lotniska i tu spotyka nas srogi zawód. Natura nie zawsze chce iść w parze z techniką. Lotnisko wielkie, lecz nierówne, pocięte drenami i w chwili obecnej nie nadaje się do lądowania dla naszego płatowca, tembardziej, że wiatr wieje z północy. Druga, zupełnie niespodziewana przeszkoda, to wprawdzie bogactwo Liskowian — konie i krowy — lecz ani one, ani ich pastuszkowie nie wykazują zmysłu lotniczego, by opróżnić plac nam potrzebny. Chcąc nie chcąc, krążymy nadal nad wsią, przynajmniej w ten sposób pokazując Liskowianom nasz zwrotny samolot. Jednak i to ma swój koniec, albowiem niestety nie posiadamy na samolocie wytwórni benzyny. Powracając, chcemy wykorzystać nasz lot i zarazem udzielić go choć częściowo ludności. Powracamy więc inną drogą. Znów ta sama wiązanka obrazów przesuwa się pod nami, tylko w zmienionych zarysach. Niezadługo wynurza się z niebosklonu kontur Poznania Wstęga Warty lśni jako srebrna klinga. Wszystko to powiększa się z minuty na minutę. Jeszcze chwila, a znajdujemy się znowu w swej wsi... Ławicy. Zamykam gaz i stalowy ptak obniża z szumem swój lot. W chwilę potem toczymy się po ziemi, kierując się ku hangarom.

Użyliśmy więc pięknego spaceru około 400 klm. i dziwimy się, że wysiadłszy nie mamy zakurzonego obuwia; tak z pewnością, bo w powietrzu czyściej jest i piękniej niż na ziemi.

SZCZUDŁOWSKI
mjr.-pil.

lińskiego Józefa, Strzypińskiego Józefa, Kiełbasę Kazimierza, Jankowskiego Adama, Stolenberga Edmunda i Siniawskiego Piotra. Wszyscy zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

— **Nowa fabryka.** Dowiadujemy się że wkrótce powstanie w Kaliszu nowa fabryka papeterji, którą zakładają kilku przemysłowców z Kalisza wraz z jedną z firm wrocławskich.

— **Kal. Tow. Cyklistów** urządza dla swych członków wycieczkę do Turku na rowerach Zbiórka o godz. 8 i pół przed lokalem Towarzystwa.

— **Bilety zdawkowe 5-złotowe.** Na mocy ustawy z dnia 23 czerwca 1925 r. o uzupełnieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 kwietnia 1924 r. o zmianie ustroju pieniężnego (Dz. U R P. N. poz.) zostają wypuszczone z dniem 11 lipca 1925 r. bilety zdawkowe wartości 5 złotych o wyglądzie zewnętrznym, jak następuje:

Bilety zdawkowe 5-cio złotowe wykonane są na papierze kremowym, gładkim, z wodnemi znakami w kształcie przeplatających się rombów.

Rysunki renesansowe obu stron biletu wymiaru 117/74 mm. obramowane ozdobną ramką z kompozycji gilószowych, utrzymane są na stronie odwrotnej w kolorze zielonym. Tło obu stron biletu tworzą linje faliste w kolorze pomarańczowo-żółtym, miejscami zaś siatka utrzymana w tonie ciemniejszym.

Przednia strona biletu: w narożnikach ramki, w tle giloszowych rozetek umieszczono wielkie cyfry 5. Po środku biletu znajdują się emblematy: przemysłu, handlu i rolnictwa. Po obu zaś stronach w ozdobnem kolistem obramowaniu umieszczono: na lewo medal w kolorze bronzowym, z fjoletowym odcieniem, przedstawjający alegoryczny obraz konstytucji.

— **Wycieczka akademików do Bułgarji.** Dzięki inicjatywie Tow. bułgarskiej młodzieży akademickiej im. Władysława Warneńczyka w Krakowie organizuje centrala akademickich stowarzyszeń samopomocowych wycieczkę akademicką do Bułgarji. Wycieczka potrwa około dwóch tygodni, koszta utrzymania i podróży będą bardzo niskie. Wszyscy akademicy reflektanci mogą zasięgnąć bliższych informacji u prezesa centrali Tadeusza Kurowskiego, we czwartki, wtorki i soboty od godz. 6 do 7 w zarządzie centrali przy ul. Jabłonowskich 12. Udział w wycieczce należy zgłosić osobiście albo listownie do sekretarjatu centrali A. S. S.

— **O zaliczenie lat służby wojskowej.** Ustawa o zaopatrzeniu emerytalnem z r. 1923 i wyjaśniające ją rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 30 kwietnia b. r. L. 5885, postanawiające zgodnie, że czas austrjackiej służby wojskowej w czasie wojny liczy się podwójnie, czas polskiej służby w czasie przyszłej wojny liczy się również podwójnie, czas zaś polskiej służby wojskowej w czasie wojny polsko-bolszewickiej liczy się pojedyńczo. Powyższy lapsus ustawodawczy nie ma równego sobie nietylko w naszym, obfitującym zresztą w różne niespodzianki ustawodawstwie, ale wogóle nawet w dziejach ustawodawstwa całego świata. Trudno bowiem znaleźć państwo, któreby uczestników wojny o jego wyzwolenie i byt potraktowało 50% gorzej, niż uczestników zupełnie dla siebie obojętnych kampanji, np. wojna austrjacko-włoska.

Rozgoryczeni funkcjonarjusze państwowi, oficerowie i żołnierze rezerwy, uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej, zwrócili się do Stowarzyszenia publicznych urzędników II kategorji krakowskiego okręgu wojewódzkiego w Krakowie, aby zaprotestował przeciw temu wysoce dla nich poniżającemu postanowieniu i zażądało znowelizowania odnośnych artykułów ustawy ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem z roku 1923.

Jak się dowiaduje Nowa Reforma, protest odniósł nadspodziewany skutek. Dnia 4 lipca b.r. otrzymało prezydjum wymienionego Stowarzyszenia od p, Władysława Studzińskiego, wiceministra w prezydjum Rady Ministrów w Warszawie, za pośrednictwem p. Rawskiego, naczelnika wydziału prezydjalnego województwa, wyjaśnienie, że rząd uznaje protest za uzasadniony i występuje w Sejmie z projektem noweli, aby również i uczestnikom ostatniej wojny polskiej policzono lata służby podwójnie.

Wyrażamy przekonanie, że Sejm chętnie przychyli się do wniosku rządu i uchyli w ten sposób krzywdę, jaką nieopatrznie wyrządził całemu zastępowi obywateli, którzy na zew Ojczyzny stanęli karnie w szeregach, nie przeczuwając. że ich ofiara służba będzie potraktowana gorzej, niż służbą w armiach zaborczych.

Straszna katastrofa samochodowa pod Koninem.

9 osób rannych, w tem cztery ciężko.

W piątek dn. 10 b.m. wieczorem po Kaliszu rozeszła się pogłoska, jakoby samochód kursujący pomiędzy Koninem a Kaliszem uległ katastrofie, przyczem część pasażerów zostało rannych. Dzięki uprzejmości komendy P. P. w Koninie, otrzymaliśmy w sobotę w nocy szczegóły następujące:

Samochód z Kalisza „Ford" wyruszył o zwykłej porze z Konina zapełniony pasażerami, a mianowicie jechali w nim aktorzy żydowskiej trupy żargonowej na przedstawienie do naszego miasta.

Na 12-ej wiorście od Konina, konduktor jadący obok szofera poczęstował go papierosem, wskutek czego ten puścił kierownicę, samochód zaś skręcił. Obawiając się wpadnięcia do rowu, szofer nagle skręcił samochód w stronę przeciwną, wskutek tego oś przednia się skręciła i lewe koło odleciało od maszyny. Samochód momentalnie się przewrócił przygniatając pasażerów.

Skutki katastrofy okazały się straszne. Prawie nikt nie wyszedł bez szwanku. Ciężko rannych zostało cztery osoby, pięć zaś otrzymało lżejsze rany. Wszystkich opatrzono w Rychwale, gdzie ich tymczasowo umieszczono. Szofer uległ wywichnięciu ręki.

KRONIKA

— **Kalendarzyk astronomiczny.** W dniu 12 lipca 1925 r., t. j. w niedzielę wschód słońca o godz 3 m. 29, zachód o godz. 19 m. 54. Ubyło dnia minut 19. W dniu tym przypada ostatnia kwadra księżyca.

— **Ładna perspektywa!** W piątek było „Siedmiu Braci śpiących. Do tego dnia jest przywiązana wcale niemiła przepowiednia, tycząca się pogody. Dodamy, że cały dzień deszcz lał strumieniami. Ładna perspektywa 7 tygodni słoty!

— **Zarząd Towarzystwa prawidłowego myślistwa w Kaliszu.** Prosi niniejszem p.p. członków Towarzystwa o łaskawe przybycie na ogólne zebranie mające się odbyć w lokalu własnym, dnia 13-go b. m. o godz. 6 po południu. Ze względu wiele ważnych spraw, związanych z rozpoczęciem sezonu myśliwskiego uprasza się o liczne i punktualne przybycie. W razie nie stawienia się dostatecznej ilości osób, drugie zebranie prawomocne, bezwzględu na ilość przybyłych, odbędzie się tegoż dnia i tamże o godz. 7 wieczorem.

— **Nagłe zasłabnięcie.** Dnia 10.7. o g. 22 na ulicy Wrocławskiej nagle zachorował Maślanka Andrzej lat 52 zamieszkały na Rypinku Gm. Kalisz, którego odstawiono do szpitala św. Trójcy.

— **Ostatni koncert orkiestry 29 p. S. K.** przed wyjazdem do Biedruska odbędzie się w sobotę 11 b. m. w ogródku przy Kasynie Ofic. Początek o godz. 6 m. 30 w.

— **Obława na blaszkarzy.** Dnia 10.7 1925 r. w czasie targu zatrzymano i doprowadzono do Komisarjatu zawodowych blaszkarzy: Sna-

Epidemja łysienia szerzy się w Niemczech

We Flatow i innych pobliskich wsiach musiano zamknąć szkoły, ponieważ stwierdzono epidemiczne wystąpienie mikrosporji u dzieci i personelu nauczycielskiego.

Choroba ta w tajemniczy sposób pojawia się i ustępuje. Niewiadomo co sprzyja jej powstaniu i co ją wzmusza do kapitulacji. Faktem jest tylko niezwyczajna jej zaraźliwość. Wystarczy przejść przez miejscowość, gdzie panuje mikrosporje, by nabawić się szkaradnego choróbska.

Przed kilkunastu laty epidemiczna mikrosporja w przerażenie wprawiła Paryż. Później wystąpiła ni stąd ni zowąd w Bazylei, obecnie zjawia się pod bokiem Berlina.

Badaniem mikrosporji zajmowowali słynny szwajcarski klinicysta Bruno Bloch i prof. Afis w Berlinie. Stwierdzili oni, że sprawcą choroby jest niesłychanie drobny grzybek który z powietrzem przenosi się i szerzy chorobę. Dawniej wyłysienie wywołane przez mikrosporję nie dawało się niczem usunąć. Obecnie usuwają je całkowicie stosowane odpowiednio promienia Roentgena.

Ile bawołów jest jeszcze w Ameryce.

Pewne wrażenie sprawiła niedawno wiadomość o powziętem przez administrację kanadyjską zarządzeniu wystrzelenia w Buffallo-Park pod Wainright 2.000 sztuk podlegających ochronie bawołów amerykańskich. Z olbrzymich stad bawołów, które niegdyś zaludniały Amerykę Północną, pozostało na początku 1898 roku zaledwie 835 sztuk. Tyle tylko przedstawicieli tego gatunku ocalało z wielkich rzezi, dokonywanych przez łowców amerykańskich. Nędzne te resztki wzięte zostały w ochronę i umieszczone w Elk-Island i Buffallo-Park celem hodowli. Rząd czynił wszelkie starania w kierunku pomnożenia tego gatunku zwierząt, którym zdawało się grozić wymarcie. Starania te uwieńczone zostały, aż nadto pomyślnym skutkiem, gdyż wkrótce nastąpiło przeludnienie okręgów ochronnych, przeznaczonych dla bawołów.

Przeznaczono bowiem ograniczenie odpowiednimi środkami we właściwym czasie liczby, tych zwierząt stosownie do większości okręgów ochronnych. W końcu roku 1923 liczba bawołów w Buffallo-Park wzrosła do 8300 sztuk. Rząd kanadyjski postanowił więc wystrzelać 2000 sztuk trosklliwie hodowanych dotychczas zwierząt, aby utrzymać resztę zdolną do życia.

Po wystrzeleniu wspomnianej liczby zwierząt ogólna liczba żyjących obecnie w całej Ameryce północnej bawołów (Bisons Americana) da się określić na 15.000 sztuk. Niema więc powodów obawiać się wymercia „słynnych bawołów".

Różowe blondynki, czy śniade brunetki

nadają się lepiej na dozgonne towarzyszki smutnej doli męskiej.

Powieściopisarka nowojorska, Jeanne Ruere, zajmuje się kwestją, jakie kobiety mają więcej szans dobrego zamążpójścia: blondynki, czy brunetki — wiotkie i powiewne, czy pulchne i przysadkowate?

Obserwacje powieściopisarki są druzgocące dla smukłych storczyków z hebanowemi włosami, a łaskawie uśmiechają się do soczystych brzoskwiń.

Zdaniem pani Ruere brunetki nie mają tyle zalet na żony, ile ich posiadają blondynki o jasnych roześmianych oczach.

Natomiast lwicami salonowemi są brunetki.

Kobieta o czarnych włosach jest naturą refleksyjną, krytyczną, a mimo tych zalet wpada łatwo w egzaltację i porywać się daję namiętności.

Brunetka jest mściwa i apodyktyczna, posiada sporą dozę egoimu i z trudnością rezygnuje ze swej indywidualności.

Natomiast blondyny odznaczają się wielką radością życia, są praktyczne, gospodarne, mało wymagające i kierują się więcej rozumem, niż uczuciem.

Współczesny mężczyzna pochłonięty od rana do nocy pracą zawodową, niema czasu na zdobywanie kobiety, jak rozpróżniaczony rycerz średniowiecza, lub kawaler z epoki pudru i galanterji.

Zmęczony pracą, pragnie uśmiechów i niefrasobliwych godzin przy ognisku rodzinnem.

Dość wzruszeń przeżywa w gabinecie swej pracy, więc nie chce mieć żony-wulkanu, ale marzy o sielance, pełnej słońca i słodyczy.

Brunetki więc nadają się na żony dla ludzi bogatych i znudzonych życiem.

Wielka sensacja literacka.

Paryski „Quotidien" z dnia 2 lipca publikuje niezwykle sensacyjną informację. Dziennik zawiadamia, że w ostatnich dniach odkryto w Sowdepji, aż 22 nieznane dzieła Dostojewskiego. Są to powieści prawie wszystkie kompletnie ukończone, oraz wielki dziennik życia pisarza, doprowadzony do ostatnich dni przed śmiercią.

Dziennika tego nie należy indentyfikować ze znanym „Dniewnikiem Pisatiela", zawierającym notatki i refleksje literackie, polityczne i filozoficzne. Pamiętnik świeżo wykryty ma być djarjuszem, dotyczącym wyłącznie osobistego życia Dostojewskiego. Obok 22 dzieł łącznie z pamiętnikiem odnaleźć miano także ogromną ilość również nieznanych dotychczas listów pisarza do żony, braci, sióstr i dzieci. W listach tych — brzmią informacje paryskiego dziennika — „Dostojewski nie ukrywał nic nawet w sprawach najbardziej poufnych".

Informacje „Quotidien" zawierają także historję odkrycia. Rękopisy 22 dzieł, oraz listy poufne znane były żonie Dostojewskiego. Wraz z szeregiem innych manuskryptów, opublikowanych później jako dzieła pośmiertne, złożyła je ona w kasie ogniotrwałej jednego z banków moskiewskich. Publikacje kompletnego zbioru dzieł Dostojewskiego, zapowiedziane przez jego małżonkę, przerwała wojna i rewolucja. Pani Dostojewska, pogrążona w nędzy i ciężko chora w okresie początku bolszewickiego terroru schroniła się z Moskwy na Kaukaz, zabierając ze sobą niewydane jeszcze rękopisy. Pani Dostojewska zmarła w roku 1918, w mieszkaniu jej nie znaleziono jednak ani jednej kartki papieru zapisanej ręką jej małżonka.

Pewnego dnia — brzmią dalej informacje — Michał Pokrowski, komisarz oświaty „republiki kaukaskiej" otrzymał list anonimowy. W liście tym zawiadomiono go, że manuskrypty Dostojewskiego, które znajdowały się na Kaukazie w posiadaniu jego żony, zostały odnalezione i że znalazca gotów jest je odstąpić wzamian za wypłatę określonej sumy pieniędzy. Komisarz zarządził natychmiast dochodzenia policyjne. Doprowadzić one miały do stwierdzenia, że rękopisy skradzione zostały w czasie rabunku jednego z banków na terytorjum Kaukazu, sprawców rabunku, ani też posiadacza literackich skarbów jednak nie odnaleziono.

Dopiero po kilku łatach, to znaczy obecnie, ten sam komisarz, otrzymał informację, że pewna rodzina gruzińska posiada w charakterze depozytu jakąś tajemniczą skrzynię ogniotrwałą, której zawartość nie jest jej znana. Skrzynię w obecności komisarza i jego urzędników otwarto i znaleziono w niej owe 22 nieznane dzieła Dostojewskiego, wraz z dziennikiem osobistego jego życia. O sensacyjnym wypadku zawiadomiono natychmiast władze centralne w Moskwie i „Quotidien" dodaje, że p. Łunaczarski zapowiedział już na czas najbliższy opublikowanie wszystkich manuskryptów w tak cudowny sposób odnalezionych w tajemniczej ogniotrwałej skrzyni rodziny gruzińskiej.

Tyle informacji, które paryski dziennik mógł otrzymać oczywiście tylko ze źródeł sowieckich. Już sam ten fakt, jeśli pominąć całą romantyczną cudowność historji odkrycia, nakazują komisarze wielką ostrożność w ocenie wiarogodności sensacyjnej relacji. W każdym razie oczekiwać należy z niecierpliwością publikacji, zapowiedzianej przez Łunaczarskiego.

Kto i ile płacić winien?

Komorne w trzecim kwartale.

Od d. l lipca t.j. w trzecim kwartale obowiązują następujące stawki komornego

Wartość 1.VI 1914 r.	Jeden pokój z kuchnią lub kuchnia.	Dwa lub trzy pokoje	Od 4 do 6 pokojów i lokale szkolne	Sklepy i lokale których wartość nie przekroczyła 600 rb.	Inne sklepy i lokale	Budynki i lokale fabryczne
Rbl.	31%	36%	41%	46%	51%	76%
0.50	0.41	0.43	0.54			
1	0.82	0.95	1.06			
2	1.64	1.90	2.16			
3	2.47	2.85	3.24			
4	3.30	3.80	4.32			
5	4.12	4,75	5.40			
6	4.95	5.70	6.48			
7	5.77	6.65	7.56			
8	6.60	7.66	8.64			
9	7.42	8.55	10.72			
10	8.25	9.56	10.90	12.24	13.56	
11	9.07	10.45	11.98	13.46	14.91	
12	9.90	11.49	13.68	14.68	16.26	
13	10.72	12.35	14.14	15.90	17.61	
14	11.55	13.30	15.22	17.12	18.96	
15	12.37	14.36	16.30	18.36	20.31	
16	13.19	15.20	17.38	19.58	21.66	
17	14.01	16.15	18.54	20.80	23.01	
18	14.84	17.23	19.64	22 02	24.36	
19	15.67	18.18	20.72	23.24	25.71	
20	16.49	19.13	21.81	24.47	27.12	40.26
21	17.31	20.10	22.89	25.68	28.47	42.28
22	18.14	21.07	23.97	26.91	29.82	44.36
23	18.96	22.02	25.05	28.13	31.17	46.32
24	19.79	22.97	26.13	29.35	32.52	48.34
25	20.02	23.94	27.27	30.60	33.87	50.36
26	21.44	24.89	28.35	31.81	35.22	52.38
27	22.62	25.84	29.43	33.05	36.57	54.40
28	23.09	26.79	30.51	34.25	37.92	56.42
29	23.91	27.74	31,59	35.47	39.27	58.44
30	24.74	28.73	32.72	36.71	40,52	60.46
35	28.86	33.52	38.17	42 83	47.40	70.52
40	32.98	38.30	43.52	48 94	54.18	80.60
45	37.10	43.09	49.08	55.06	60.96	90.64
50	41.24	47.88	54.53	61.18	67.71	100.70
55	45.36	52.67	59.98	67.30	74.61	111.19
60	49.48	57.46	65.44	73.42	81.40	121.30
65	53.60	62.21	70.84	79.54	88 18	131.40
70	57.92	67.04	76.24	85.66	94.96	141.55
75	62.45	71.79	81.80	91.78	101.75	151.62
80	65.96	76.60	87 25	97.90	108 53	161.72
85	70.08	81.35	98.15	104.02	115.31	171.80
90	74.20	86.18	103.55	110.14	122.09	181.90
95	73.32	95.76	109.06	116 26	128 87	192.—
100	82.48				135.66	202.16

W myśl ustawy o ohronie lokatorów, ustają prawie wszystkie świadzenia gdy komorne wynosi 5.1 pro. przedwojennego, a pozostałe wydatki mianowiie: za wodę i wywożenie niezystości ustają gdy komorne wynosi 75 pro. przedwojennego.

BIULETYN

SPOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH STACJI „KALISZ“ Państwowej Sieci Meteorologicznej PRZY SEJMIKU w dn. 11 lipca 1925 r. godz. 7-a rano.

1) Ciśnienie powietrza	753.8
2) Kierunek wiatru	SW
3) Siła wiatru	1 m/s
4) Stan nieba	zachm. umiark.
5) Wilgot. bezwzględna	10.6
6) Wilgot. względna	95%
7) Temp. powietrza	+13.3
8) Ilość opadów (z doby ubiegł.)	8.8
9) Najwyż. temp (z doby ubiegł.)	+15.2
10) Najniż. temp. (z doby ubiegł.)	+12.1
11) Temp. grunt. na głębokości 50 cm. 1 g. p.p.	+1.50